

**W oczekiwaniu
na Beatyfikację
Czcigodnego Sługi Bożego
Kardynała Stefana Wyszyńskiego**

**Patrona Katolickiego Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”**



**Do tej niezwyklej uroczystości
przygotujmy się przypominając sobie
poprzez kolejnych 8 miesięcy
tę niezwyklej postać
a zwłaszcza Jego nauczanie**

Maj 2020

Wydawca: Katolickie Stowarzyszenie
”Civitas Christiana”
Przemyśl, ul. Klasztorna 1
Opracowanie i skład komputerowy:
Jerzy Łobos

KALENDARIUM WIĘZIENNE

- 25 września 1953** - W późnych godzinach nocnych został aresztowany i uwięziony Stefan kardynał Wyszyński, Prymas Polski, arcybiskup metropolita gnieźnieński i warszawski.
- 26 września 1953** - Kardynała Wyszyńskiego przywieziono w nocy samochodem do pierwszego miejsca uwięzienia - do Rywałdu
- 12 października 1953** - Wieczorem przewieziono Prymasa Polski do nowego miejsca uwięzienia - do Stoczka koło Lidzbarka Warmińskiego

8 grudnia 1953 - Uwięziony Prymas dokonuje aktu duchowego oddania się Matce Bożej i pełnego zawierzenia Jej swego losu. W akcie tym była zgoda na każdy los wyznaczony przez Boga.

2 lipca 1954 - Prymas Polski w poczuciu odpowiedzialności za Kościół kieruje z miejsca uwięzienia w Stoczku memoriał do rządu, rekapitulujący wszystkie wysiłki Episkopatu dla osiągnięcia porozumienia z rządem.

6 sierpnia 1954 - Znakiem zmniejszającej się izolacji jest częściowe udostępnienie Kardynałowi prasy.

6 października 1954 - Prymas Polski zostaje przewieziony samolotem do trzeciego miejsca uwięzienia w Prudniku Śląskim. Ponownie zwraca się listownie do rządu, m.in. w czasie choroby swego ojca, ale listy te pozostają bez odpowiedzi. Prymas postanawia nie kierować więcej żadnych pism do władz.

Koniec 1954 - Władze dopuszczają do badań klinicznych w szpitalu MBP zapadającego na zdrowiu Kardynała.

7 sierpnia 1955 - Kardynał Wyszyński odrzuca propozycję władz zamieszkania w izolacji klasztornej za cenę zrzeczenia się swych funkcji kościelnych.

27 października 1955 - Rząd wydaje zarządzenie, mocą którego Ksiądz Prymas zostaje przeniesiony do czwartego miejsca uwięzienia w Komańczy, co oznacza złagodzenie warunków izolacji, ale władze podtrzymują decyzję z 24 września 1953 zakazującą kardynałowi Wyszyńskiemu pełnienia jego funkcji kościelnych.

2 listopada 1955 - Pierwsze odwiedziny u Prymasa Polski biskupów Klepacza i Choromańskiego, w czasie których kardynał Wyszyński dowiaduje się o wszystkim, co nastąpiło po jego aresztowaniu.

16 maja 1956 - Ksiądz Prymas pisze w Komańczy tekst Ślubów Jasnogórskich, będących programem moralnego przygotowania narodu do Milenium Chrztu Polski.

Sierpień 1956 - Nadal uwięziony w Komańczy Prymas Polski opracowuje koncepcję Wielkiej Nowenny Tysiąclecia, będącej następnym po Ślubach Jasnogórskich elementem przygotowań do Tysiąclecia Chrztu Polski.

26 sierpnia 1956 - Pełniący obowiązki przewodniczącego Konferencji Episkopatu biskup Klepacz składa w Częstochowie zredagowane przez Prymasa Polski Jasnogórskie Śluby Narodu.

26 października 1956 - Po uprzednim przyrzeczeniu przez przedstawicieli rządu przywrócenia Kościołowi głównych praw i naprawienia krzywd Prymas Polski wraca na prośbę władz do Warszawy i obejmuje wszystkie swoje funkcje kościelne.

Wprowadzenie.

Gdy Prymas Polski Kardynał Stefan Wyszyński obejmował urząd w liście skierowanym do wiernych z racji swojego ingresu, tak pisze o sobie i swojej misji, jaką ma do wypełnienia: „Nie jestem politykiem ani dyplomata, nie jestem działaczem ani reformatorem. Jestem natomiast Ojcem waszym duchownym, pasterzem i biskupem dusz Waszych. Jestem apostołem Jezusa Chrystusa. Posłannictwo moje jest kapłańskie, pasterskie, apostołskie". Zaś w czasie ingresu do katedry mówił: „O, wielka jest Polska swoją jednością! O, wielka jest Polska swoją niezliczoną młodzieżą, swoim zapałem, swoim zaufaniem, swą najlepszą nadzieją (...). Polska jest zespolona niejednym węzłem, nie parcianym powrozem. Polska jest zespolona sercem wiary. Jej siłą jest wiara

Chrystusowa! Jej jednością jest moc nadprzyrodzonej łaski Bożej! Jej nadzieją niezłomną jest pragnienie katolickiej Polski, Chrystusowej Polski".

Szybko jednak okazało się, że Prymas będzie musiał być zarówno dyplomata jak i politykiem. Jego polityka będzie zawsze przejrzysta, jednoznaczna i będzie miała na celu obronę praw człowieka, praw narodu i praw Kościoła.

Bezpośrednio po objęciu stolic biskupich w Gnieźnie i Warszawie sytuacja na linii państwo — Kościół z każdym dniem ulega pogorszeniu. Władze państwowe zaczynają szykanować biskupów. Niektórzy z nich, jak Czesław Kaczmarek z Kielc, zostaną niebawem aresztowani, inni, jak Stanisław Adamski z Katowic, zostaną usunięci z diecezji. Dnia 23 stycznia 1950 roku władze państwowe ustanowiły przymusowy zarząd nad kościelną organizacją Caritas. Dnia 30 stycznia tegoż roku odbyła się I Krajowa Narada Zrzeszenia Katolików „Caritas”, które zajęło miejsce kościelnej organizacji. Minister Administracji Publicznej, uzasadniając tę decyzję, powiedział: „Caritas był wykorzystywany do obcych celów, stał się domeną wpływów dnia wczorajszego, zaślepionych nienawiścią do Polski Ludowej”.

W celu usunięcia powstających napięć, została powołana z inicjatywy Prymasa Polski — Komisja Mieszana. Pierwsze jej posiedzenia miały miejsce w lipcu 1949 roku. Ze strony Kościoła brali w niej udział: bp Zygmunt Choromański, bp Tadeusz Zakrzewski i bp Michał Klepacz; zaś ze strony rządu - minister Władysław Wolski, generał Edward Ochab i poseł Franciszek Mazur.

Dnia 14 kwietnia 1950 roku doszło do podpisania porozumienia między Kościołem a państwem. Z perspektywy lat okazuje się, iż było to porozumienie bez precedensu nie tylko w skali krajowej, lecz także międzynarodowej. Pierwsze porozumienie z państwem bloku komunistycznego. Porozumienie miało stworzyć modus vivendi Kościoła w socjalistycznej rzeczywistości.

Rząd gwarantował:

1. nauczanie religii w szkołach;
2. opiekę duszpasterską w wojsku, w więzieniach i szpitalach;
3. istnienie KUL-u i wydziałów teologicznych w Krakowie i Warszawie;
4. prawo Kościoła do akcji charytatywnej.

Ze swej strony Kościół zobowiązał się:

1. wezwać duchowieństwo do poszanowania władzy i do współpracy nad odbudową kraju;
2. podjąć u Stolicy Apostolskiej starania o ustabilizowanie administracji kościelnej na Ziemiach Odzyskanych;
3. popierać wszelkie wysiłki zmierzające do utrwalenia pokoju.

Porozumienie wywołało bardzo różne reakcje w społeczeństwie, a jego główny autor - Prymas Polski - poddany został ostrej krytyce. Jedni zarzucali mu, że wchodzi w układy z komunistami, inni, że jest za mało elastyczny w swych stosunkach z rządem. Przyszłość miała pokazać, że i jedni i drudzy nie mieli racji.

Po zawarciu porozumienia Episkopat złagodził ton listów pasterskich. Głównym celem Kościoła stała się jedność duchowieństwa oraz kontynuacja pracy duszpasterskiej. Jednak władze nie dotrzymywały postanowień porozumienia, Porozumienie z 1950 r. było przez władze ustawicznie łamane. 28 stycznia 1951 r. usunięto dotychczasowych biskupów ordynariuszy z Ziemi Odzyskanych, obsadzając wakuujące diecezje wikariuszami generalnymi. Odmówiono objęcia diecezji przez biskupów tytularnych mianowanych przez Piusa XII. W 1952 r. zlikwidowane zostały niższe seminaria duchowne i nowicjaty zakonne, aresztowano arcybiskupa lwowskiego

Eugeniusza Baziaka, a Stefanowi Wyszyńskiemu nie wydano paszportu do Rzymu, gdzie miał odebrać kapelusz kardynalski. W 1953 r. zakończył się proces księży kurii krakowskiej, oskarżonych o szpiegostwo na rzecz Stanów Zjednoczonych. Kiedy jednak komuniści wydali dekret o obsadzaniu stanowisk duchownych przez państwo, Stefan Wyszyński w imieniu Episkopatu wystosował do Bolesława Bieruta 21 maja 1953 r. memoriał *Non possumus* (Nie pozwalamy), w którym przeciwstawił się bezkarnej polityce władz wobec Kościoła, terrorowi służb bezpieczeństwa, pokazowym procesom księży, rozgrabieniu majątku „Caritas”, niszczeniu polskiej administracji kościelnej na Ziemiach Zachodnich i utrzymywaniu tam go stanu tymczasowości. Odpowiedzią rządu na wszystkie zastrzeżenia Episkopatu było ogłoszenie w „Monitorze” instrukcji do dekretu z 9 lutego 1953 r., w której wprowadzono nakaz składania podań, ankiet i życiorysów księży wysuniętych do nominacji przez biskupów. W kraju władze dokonywały przymusowej kolektywizacji, popierały socrealizm w nauce i kulturze i sztuce, tępiły resztki opozycji.

Dnia 14 września rozpoczął się pokazowy proces biskupa Czesława Kaczmarka, który zakończył się 22 września wyrokiem skazującym na 12 lat więzienia.

Prymas Wyszyński starał się ratować sytuację. Odbył dwie podróże po Ziemiach Odzyskanych. Tamtejszej ludności starał się wytłumaczyć ich sytuację, a ponad to głosił jedność Kościoła. Jednak władze nie ustąpiły. W lipcu 1952 doszło do likwidacji niższych seminariów duchownych, nowicjat zakonnych. Została wysunięta groźba likwidacji resztek prasy katolickiej, co później władze spełniły zawieszając w 1953 na trzy lata działalność „Tygodnika Powszechnego”. 6 grudnia 1952 doszło do wysiedlenia (poza diecezję) biskupów śląskich. Oskarżono ich o działalność antypaństwową. Podobne podłoże miał proces B. Kaczmarka we wrześniu 1953.

Jeszcze wcześniej (8V1953) został wystosowany do władz memoriał, w którym opisano gwałt władz i naruszanie przez nie dwustronnego porozumienia. Była w nim także mowa o usuwaniu religii ze szkół, presji politycznej i organizowanie dywersji wśród księży, ciągle żądania deklaracji przeciw Niemcom i Zachodowi, ograniczanie wydawnictw katolickich, ingerencję w sprawy wewnętrzne Kościoła w postaci dekretu z lutego 1953, czy wymuszanie na księżach ślubowania wierności państwu. Biskupi deklarowali gotowość do wypełniania porozumienia z 1950 r., jednak pod warunkiem zmiany polityki władz w stosunku do Kościoła. Lapidarnie ujął to prymas Wyszyński podczas procesji Bożego Ciała w Warszawie w 1953r. : „należy oddać, co jest Cezara, Cesarowi, a co Bożego, Bogu. A gdy Cezar siada na ołtarzu, to mówimy krótko: nie wolno! *Non possumus!*” Odpowiedzią na to stwierdzenie było aresztowanie prymasa .

Aresztowanie Prymasa.

„Był późny piątkowy wieczór 25 września 1953 roku. Zmęczony prymas wrócił do rezydencji na ul. Miodowej po uroczystościach ku czci bł. Władysława z Gielniowa i od razu udał się na spoczynek. Pół godziny później do jego pokoju zapukał kapelan ks. Hieronim Goździewicz z informacją, że „jacyś panowie” dobijają się do bramy. – O tej porze? – zdziwił się prymas, wstał, ubrał się i kazał wpuścić „gości”. Schodząc z piętra na parter zapalił wszystkie światła – niech Warszawa wie, co dzieje się w domu prymasa. W tym samym czasie inna grupa „gości” przeskoczyła przez mur okalający pałac i natknęła się na sekretarza prymasa bp. Antoniego Baraniaka. W ciągu następnych kilkunastu minut cel wizyty się wyjaśnił. Jeden z oficerów wyciągnął z teczki dokument Rady Ministrów, który nakazywał prymasowi opuścić miasto i zamieszkać w wyznaczonym miejscu oraz zakazywał mu wszelkich czynności związanych z piastowanym urzędem.

Czy kard. Wyszyński spodziewał się uwięzienia? Jego biograf Peter Raina uważa, że tak. Za twierdzeniem tym przemawiają m.in. słowa, które wypowiedział w dniu aresztowania. Po południu

prosił bliską współpracownicę Marię Okońską: „Gdyby ci mówili, że twój ojciec zdradził sprawę Bożą, nie wierz! Gdyby ci mówili, że twój ojciec ma nieczyste ręce, nie wierz! Gdyby ci mówili, że twój ojciec działa przeciwko narodowi we własnej ojczyźnie, nie wierz! Gdyby ci mówili, że twój ojciec stchórzył, nie wierz! Twój ojciec nigdy nie zdradził i nie zdradzi sprawy Kościoła, choćby miał za to zapłacić życiem i własną krwią”. Kilka godzin później w domu rektora kościoła św. Anny pytał kapłanów: „Znacie obraz Michała Anioła Sąd Ostateczny? Anioł Boży wyciąga człowieka z przepaści na Różańcu. Mówcie za mnie Różaniec”. Wiedział więc i do tej chwili się przygotował nie tylko duchowo. Choć w czasie aresztowania powiedział, że niczego nie potrzebuje i niczego własnego nie posiada, już wcześniej polecił zawiadującej prymasowskim gospodarstwem siostrze Maksencji, by skompletowała odpowiednie ubrania, bieliznę i kazała uszyć mocne buty. Te właśnie rzeczy zakonnica w pośpiechu spakowała do jednej walizki na polecenie oficera UB. Inny funkcjonariusz przyprowadził bp. Baraniaka, na którego ręce prymas złożył oświadczenie, że z pełnionych stanowisk nie rezygnuje. Kilka godzin później bp Baraniak również został aresztowany. Prymas wszedł jeszcze do kaplicy, a siostrze Maksencji powiedział, że gdyby został postawiony przed sądem, nie potrzebuje adwokatów, bo sam będzie się bronił. Rewizja w pałacu prymasowskim trwała do wieczora następnego dnia.

Wiadomość o aresztowaniu kard. Wyszyńskiego szybko obiegła stolicę. W „Trybunie Ludu”, organie prasowym KC PZPR, już następnego dnia Edward Ochab ostro go atakował oskarżając o warcholstwo i politykę antypaństwową. Trzy dni później gazeta opublikowała komunikat: „Na skutek uporczywego, mimo wielokrotnych ostrzeżeń nadużywania przez ks. arcybiskupa Stefana Wyszyńskiego piastowanych przez niego funkcji kościelnych dla łamania zasad porozumienia, prowadzenia akcji podburzającej, wytwarzania atmosfery jątrzenia (...)”

Protestowała Stolica Apostolska. Oburzenie wyraził prezydent USA, i angielska Izba Gmin i Izba Deputowanych we Francji. Sprzeciw wystosowali biskupi USA i Wielkiej Brytanii. Na próżno. Decyzja o aresztowaniu prymasa zapadła przecież nie w Warszawie, a w Moskwie. Jak później ujawnił na antenie Radia Wolna Europa zbiegły na Zachód wysoki funkcjonariusz Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego płk. Józef Światło, projekt taki Bierut przedstawił Stalinowi już wcześniej. Ten jednak powiedział, że czas jeszcze nie nadszedł, dodając jednak, że dobrze byłoby mieć w Polsce „swojego” prymasa.

Aż 20 tomów akt - zeznania kilkudziesięciu funkcjonariuszy Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego - zgromadził IPN w sprawie bezprawnego uwięzienia kard. Wyszyńskiego. Dokumenty potwierdzają, że prezydium rządu wydało uchwałę "O środkach zapobiegających dalszemu nadużywaniu funkcji pełnionych przez ks. arcybiskupa Stefana Wyszyńskiego". Zawierała ona decyzję, że Prymas ma opuścić Warszawę i za-mieszkać w wyznaczonym klasztorze bez prawa jego opuszczania aż do nowego zarządzenia władz. Płk Karol Więckowski otrzymał od ministra bezpieczeństwa publicznego rozkaz aresztowania Prymasa. Machina represji poszła w ruch... Historycy zwracają też uwagę na dużą sprawność przeprowadzenia akcji oraz liczbę osób, które były w nią zaangażowane - w aresztowaniu wzięło udział 50 bezpieczniaków. Szczegóły są również znane - akcja, którą kierował płk Karol Więckowski, dyrektor Departamentu XI, wbrew planom, rozpoczęła się po 21.45, gdyż wówczas kard. Wyszyński opuścił kościół św. Anny i dotarł na ul. Miodową około 22. Dozorca nie otworzył bramy głównej, ubecy dostali się więc na posesję tylnym wejściem. W notatkach służbowych można wyczytać, że po zapoznaniu się z uchwałą kard. Wyszyński "zbladł, ręce i głos mu drżały, starał się wykazać, że jest na takim szczeblu, że jest prymasem i nie dotyczy go żadne zarządzenie". Z pewnością aresztowanie było dla Prymasa ciężką próbą, choć od jakiegoś czasu poważnie liczył się z taką możliwością.

Po północy z różańcem i brewiarzem w ręku siedział już w samochodzie, który eskortowało sześć innych aut. „Po drodze nie mogłem odczytać żadnych drogowskazów”. Dniało, gdy konwój

zatrzymał się na przedmieściu Grudziądza, by chwilę później zawrócić w kierunku Jabłonowa. Ludzie szli do pracy. „Przyjechalśmy do Rywałdu. Było to miejsce mojego przez-naczenia” – zapisał prymas.

Rywałd – 26 IX 1953 - 12 X 1953

W Rywałdzie nie od razu ich wpuszczono. Zakonnicy byli zaskoczeni i wystraszeni. Gdy o 5 rano jak zawsze otworzyli kościół i klasztorną bramę, funkcjonariusze zajęli całe pierwsze piętro. Tylko jeden z braci zauważył, że jest z nimi prymas. Cela, którą dostał, była niewielka i skromnie urządzona. Tak później o niej pisał: „Rozejrzałem się w swoim pokoju, który nosi ślady niedawno zamieszkałego przez któregoś z ojców Kapucynów. Zostałem sam. Na ścianie, nad łóżkiem, wisi obraz z podpisem: Matko Boża Rywałdzka, pociesz strapionych. Był to pierwszy głos przyjazny, który wywołał wielką radość. (...) Wzrok mój zatrzymał się na biurku. Stoї tu Chrystus Miłosierny z podpisem: Jezu, ufam Tobie – fotografia znanego obrazu. (...) Pokój, do którego byłem wprowadzony, robi wrażenie mieszkania świeżo i pospiesznie opuszczonego. Łóżko nie jest zasłane, pozostawione osobiste rzeczy przez zakonnik, który tu mieszkał. Wszystkie meble są w stanie ruiny: biurko trzyma się ściany, podobnie szafka nocna, miednica z niewylaną wodą, w szafie osobista bielizna i ubranie. Na podłodze sterta książek przykrytych papierem. Podłoga brudna, po kątach pełno «kotów»”. Prymas sam musiał posprzątać. W Rywałdzie nad Prymasem „czuwało” 20 funkcjonariuszy UB, którzy dzień i noc nie opuszczali korytarza przy jego celi. Największą pamiątką po Prymasie są Stacje Drogi Krzyżowej, które kardynał wypisał ołówkiem na ścianach celi.

Funkcjonariusz Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego ppłk. Józef Światło, ujawnił też, w jaki sposób przystosowano klasztor w Rywałdzie. Każde drzwi na piętrze zaopatrzone były w specjalne urządzenie. Gdy je otwierano, w pokoju wartowników zapalała się lampka. Na podłodze i do połowy wysokości ścian zamontowano mikrofony podsłuchowe. Także ogród odpowiednio „zabezpieczono”. Specjalne siatki nie pozwalały „kierownikowi Episkopatu” jak nazywała prymasa władza ludowa, zbliżyć się do muru. Kardynał nie mógł też bez zgody strażnika iść do kaplicy.

28. IX. 1953, poniedziałek. Zgłosił się „pan w ceracie”, wysoki, przystojny mężczyzna, młody jeszcze, o twarzy bez wyrazu. Wykładał mi raz jeszcze moje stanowisko wobec dokonanego na mnie gwałtu. Zdumienie może budzić w ludziach, przyzwyczajonych do praworządności, jak można na podstawie jedno-stronnej uchwały, dokonanej zaocznie, decydować o losach obywatela, wbrew Konstytucji i „Porozumieniu”. W decyzji swej Rząd nie zadał sobie nawet elementarnego trudu, który jest nakazem prymitywnej sprawiedliwości: *audiatur et altera pars*. (*łac. należy wysłuchać drugiej strony*) – *podstawowa zasada w prawie procesowym rzymskim. Mówi ona: Niechaj druga strona też zostanie wysłuchana*. Skoro istniały zarzuty, czyż nie prostszą rzeczą było dać mi możliwość je poznać? Może to uchroniłoby od posunięć, które będą kosztowały Polskę wiele ataków ze strony całego świata cywilizowanego. „Pan osłaniał bibułkami szyby moich okien, żeby kto nie dostrzegł Prymasa Polski. Tych okien nikt nie zdoła przed światem ukryć, i tak wszyscy będą wiedzieli, gdzie mnie więzicie”. - „Przesada” -wygłosił mój rozmówca. „Nie przesada, tylko stwierdzenie rzeczywistości, której wy nie znacie, bo zamykacie na nią oczy. Pozycja Prymasa Polski więcej znaczy w świecie, aniżeli każdego innego hierarchy na Wschodzie Europy; i na to rady nie ma. Świat interesuje się losami każdego kardynała - i na to również rady nie ma. Kto zna choć odrobinę Europę, wie, że to nie są pojęcia martwe. Trzeba wielkiego zaślepienia, by strzelać do obywatela z ciężkich dział, zamiast użyć ludzkiej mowy. Nadal oczekuję w sprawie gwałtu mi zadanego wyjaśnień”.

30.IX. 1953, środa. W Zapiskach więziennych Prymas zanotował: „Dziś otrzymałem aparaty kościelne i sprzęty liturgiczne do odprawiania Mszy świętej, przywiezione z Miodowej. Brak jest portatylu, wina mszalnego i hostii, ampułek i mszału liturgicznego. Obiecano mi dostarczyć świece. Zdecydowany byłem odprawiać Mszę świętą na koślawym biurku, które dotąd służyło mi za „pokój stołowy” i „gabinet pracy”. Wraz z przyborami do Mszy świętej otrzymałem nieco książek.”

10. X. 1953, sobota Odwiedza mnie „pan w ceracie”. Jak zawsze „obiektywny”, grzeczny, z zatrzymanym sercem, równie dobry kandydat na inteligenta, jak i na policyjnego sadystę. Przedkładał mi swój kłopot. Nie wiem, jaka jest sytuacja na Miodowej, gdzie prowadzona jest budowa. Nie wiem, czy biskup Baraniak jest w domu. Jeśli on jest, to może przelewać pieniądze z Sekretariatu na budowę Domu Arcybiskupiego i robotnicy otrzymają wypłatę. Jeżeli go nie ma, ludzie zostaną bez wypłaty, bo nikt prócz mnie nie jest upoważniony do podpisywania czeków przelewowych. Uważam to za ważniejszą dla siebie sprawę, niż moje osobiste. Mój rozmówca wyraża zdziwienie: „Ważniejszą niż osobiste”? - „Tak, proszę pana, bo tu idzie o innych ludzi, a nie o mnie, a sprawa moich zobowiązań wobec ludzi pracujących jest dla mnie ważniejsza niż moje więzienie”. „Cerata” odpowiedział: „Biskupa Baraniaka pozostawiliśmy na Miodowej”. - „Wobec tego mogę być spokojny?” - Odpowiedź: „Tak, ale rzecz przedstawię swoim przełożonym”.

Prymas Wyszyński przebywał w Rywałdzie niespełna trzy tygodnie. „Postanowiłem sobie tak urządzić czas, aby zostawić jak najmniej miejsca swobodnym dociekaniom” – zanotował w Zapiskach więziennych. Czytał kilka książek na zmianę, lekturę przerywał modlitwą, a brewiarz odmawiał, chodząc po pokoju, by – jak pisał – „brak powietrza uzupełnić ruchem”. Wieczorem, gdy brakowało światła, odmawiał Różaniec, wędrując po pokoju. Później na ścianach celi wypisał stację Drogi Krzyżowej, by móc odprawiać nabożeństwo Męki Pańskiej.

Stoczek Warmiński – 12 X 1953 – 6 X 1954

W październiku kard. Wyszyński – znów w największej tajemnicy – został przewieziony do Stoczka Warmińskiego. W zapisach relacjonował: „Zebrałem dość szybko swoje rzeczy do waliz przywiezionych z Miodowej. Po ciemnych schodach idziemy na dół, po raz pierwszy od dwóch tygodni. Wokół mnie nie ma żywej duszy. Zajmuję miejsce w aucie wraz z panem w ceracie. Stoi kilka innych wozów w dyskretnej odległości. Ruszamy. nie pytam o nic”. U celu znowu budynek poklasztorny – bardzo zniszczony i zaniedbany, półtorametrowej grubości mury, słabo ogrzewane cele, ziąb i wilgoć. Wewnątrz zainstalowana aparatura podsłuchowa. Pusto, zimo i mokro. Prymas domyślał się, że nowe miejsce odosobnienia to zabudowania klasztorne. Później potwierdziło się, że gdzieś w pobliżu znajduje się kościół, bo słyszał daleki śpiew ludzi. W zapiskach Więziennych Prymas odnotowuje; „ Wkrótce nadchodzi tęgi jegomość czyniący wrażenie maitre d'hôtel (*szef służby hotelowej*). Nie przedstawiwszy się oświadcza mi, że jest to nowe miejsce mego pobytu; w tym domu mam do rozporządzenia dwa pokoje, kaplicę, korytarz i ogród. Obok mieszka ksiądz, który jest kapelanem, i siostra zakonna. (...) Po wyjściu obydwu panów przyszedł „ksiądz kapelan” - ksiądz Stanisław Skorodecki, więzień, przywieziony tu wczoraj wprost z Rawicza, gdzie dotąd odsiadywał karę więzienną. Wysoki, przystojny, szczupły, wynędzniały, blade, pochylony, choć młody człowiek. Zaczaj rozmowę od usprawiedliwienia, co sobie o nim pomyślę. Przecież on o niczym nie wie, a może być posądzony o to, że jest na usługach wywiadu. „Istotnie, drastyczna to sytuacja dla Księdza -odpowiadam - ale o tym później. Proszę, by Ksiądz nie uważał się za kapelana, gdyż nominację na swego kapelana mogę dać tylko ja sam, a nie władze bezpieczeństwa. Chcę widzieć w Księdzu tylko współbrata - więźnia, jak i ja sam jestem więźniem. A resztę przyszłość wyjaśni. Niech Ksiądz teraz idzie spać, zaczniemy jutrzejszy dzień od Mszy świętej, a później sobie pomówimy”. Uspokoił się znacznie, przestał płakać i wyszedł. Za chwilę weszła zakonnica w habitcie sióstr Rodziny Maryi. Przedstawiła się jako siostra Maria Leonia Graczyk,

więźniarka, przywieziona z Grudziądza. Powiedziano jej, że Ksiądz Prymas jest chory, znajduje się na kuracji, a siostra będzie się nim opiekować. Jest jeszcze bardziej zaniepokojona niż ksiądz. Snuje swoje obawy; może to jakiś podstęp, może zechcą jej użyć jako prowokacji do jakiegoś procesu... itd. Z kolei uspokajam siostrę; proszę, by nie gubiła się w domysłach. Nie mam zwyczaju posadzać, zanim nie poznam bliżej. Proszę się wyspać, a jutro porozmawiamy. Siostra była jeszcze więcej wynędniała niż ksiądz; drobna, szczupła, blada istota, pełna słów i łez. Wreszcie zostałem sam. Przeszedł raz jeszcze kierownik w czapie i powtórzył propozycję z pościelą, gdyż samochód może nadejść bardzo późno. Wkrótce przyniesiono mi czystą pościel i zaślano łóżko. Myślę, że była godzina druga w nocy, gdy poszedłem spać.

Pierwsze dni miały na wzajemnym poznawaniu się i organizowaniu codziennego życia. Prymas miał do dyspozycji dwa pokoje, łazienkę, korytarz i ogród. Na tej powierzchni mógł się poruszać. Szybko ustalił ścisły porządek dnia, którego przestrzegał z żelazną dyscypliną. Pobudka o 5 rano. Po modlitwach i rozmyślaniu Msza św. Po śniadaniu spacer w ogrodzie. Znów modlitwa i do obiadu praca. Po posiłku drugi spacer w ogrodzie, modlitwa brewiarzowa i do kolacji praca. Wieczorem Różaniec odmawiany ze współwięźniami, a później lektura.

17. X. 1953, sobota. W Zapiskach odnotowuje : „Otrzymałem dziś odpowiedź pozytywną na zapytanie, czy mogę wystosować list do Ojca. Wobec tego przygotowałem krótki list i przekazałem go panu komendantowi. List brzmi: Najdroższy mój Ojcze! Skoro tylko otrzymałem wiadomość, że mogę wysłać list do Ciebie, Najdroższy mój Ojcze, wypełniam to, co serce pilno mi nakazuje. Pragnę bowiem, by z Twej duszy zniknął niepokój o mnie, abys nie tracił sił na smutek i wątpliwości, byś natomiast pełnił to, co jest zadaniem Twego sędziwego wieku - modlitwę za Twego syna. Wprawdzie duch wiary, jakim żyjesz, jest i dla mnie uspokojeniem o Ciebie. Wiem, że w duchu wiary wszystko zrozumiesz, a modlitwą zgasisz smutek i rozpogodzisz ufnością serce. Ale człowiek słusznie wymaga i ludzkiej pociechy. Kilka słów o sobie. Pragnę Cię zapewnić, Drogi Ojcze, z tą prawdą wewnętrzną, jaką zawsze we mnie widziałeś, że w obecnych warunkach swojego życia jestem w pełni spokojny i ufny. Nie mogę dziś Kościołowi i Ojczyźnie służyć pracą kapłaństwa w świątyniach, ale mogę im służyć modlitwą. I to czynię niemal przez cały dzień. Mam radość odprawiania co dzień Mszy świętej w kaplicy domowej, korzystam z towarzystwa jednego z kapłanów, który pełni obowiązki „kapelana”, i siostry zakonnej, która opiekuje się naszymi potrzebami domowymi. Czas wypełniam lekturą, modlitwą i spacerem w rozległym parku. Zdrowie mi służy w pełni. Bóg nie odmawia swoich radości i nad wyraz dobrej Opatrzności. Pragnąłbym również, by z ust moich najbliższych nikt nie słyszał ani w domu, ani poza domem najmniejszej nawet skargi. Potrzebna mi jest wasza pogoda, spokój i modlitwa. Nie traćcie ufności w dobroć Opatrzności Bożej, w potęgę, mądrość i miłosierdzie Najmilszej Matki Jasno-górskiej. Tobie, Drogi Ojcze, z wdzięcznością całuję dłonie, a całej rodzinie i domownikom z serca błogosławię. + Stefan Kardynał Wyszyński.

25. X. 1953, niedziela. Otrzymałem dziś pierwszy list od mego Ojca, wysłany z Zalesia Dolnego 21. X. bieżącego roku. Odpowiedź na mój list przyszła więc bardzo szybko. List ucieszył mnie bardzo, gdyż jest napisany w takim duchu, jak tego pragnąłem. Jest to wielka łaska od Boga - Ojciec obdarzony darem modlitwy. Bo ta postawa, którą Ojciec mój zajął w swoim doświadczeniu, może być tylko darem i owocem modlitwy. Ukochany Synu! Z całej duszy dziękuję Bogu i Tobie, Najdroższy Synu, za wiadomość o sobie, słowa pociechy i umocnienia, jakie płyną z listu. Chcę zapewnić Cię w moim i całej rodziny imieniu, że jesteśmy w naszych modlitwach i myślach z Tobą, pragnąc naszym spokojem, wiarą i wytrwałą ufnością pomóc Ci trwać tam, gdzie Cię Bóg w obecnej chwili pragnie mieć. Wierzmy gorąco, że Bóg pragnie tylko naszego wspólnego dobra i zgadzamy się z Jego Wolą, starając się w miarę sił zachować spokój i pogodę. W modlitwie gorącej do Boga i Matki Najświętszej Jasnogórskiej polecamy siły nasze i Ciebie, Ukochany Synu, prosząc o zdrowie, wytrwanie i męstwo, wierząc, że Bóg i Matka Boża nie opuszczą Cię

i zachowają nam, a pozwolą wkrótce zobaczyć Cię i uścisnąć. Pragnę donieść, że jestem zdrow i siły mi dopisują, zdrowi są wszyscy Ci najmiłsi i najbliżsi, siostry Twoje i ich rodziny, Tadeusz z rodziną i domownicy Twoi. Prosimy bardzo, Ukochany Synu, byś nie martwił się o nas, gdyż u mnie i u reszty rodziny jest wszystko w porządku i nic nam nie brakuje. Prosimy tylko serdecznie o częste wiadomości, zwłaszcza o zdrowiu. Polecamy Cię gorąco Sercu Jezusowemu i Matce Najświętszej, raz jeszcze zapewniając, że w gorących modlitwach wspierać Cię będziemy ze wszystkich sił. Prosimy też usilnie o pomaganie nam swoim wstawiennictwem u Boga. Serdecznie Cię, mój Ukochany Synu, całuję i gorąco przyciskam do serca swojego. Gorąco Cię całują i pozdrawiają Stasia i Julcia i proszą, by Cię zapewnić, że są mężne. Józio jest od paru tygodni w Kazimierzu, dziś wraca. Zalesie D. 21. X. 53 r. Twój ojciec S. Wyszynski

Zima 1953–1954 była mroźna. Pierwsze mrozy chwyciły już w listopadzie, a pod koniec miesiąca spadł śnieg. W budynkach poklasztornych prawie nie działało ogrzewanie. Piece dymiły. Było tak zimno, że praca przy biurku stała się niemożliwa. W łazience nie było ciepłej wody. Przynoszono ją tylko raz w tygodniu, z kuchni. „Od dnia przyjazdu do Stoczka, do końca pobytu ani w dzień, ani w nocy nie rozgrzałem stóp” – wyznał po latach prymas Wyszynski.

W uroczystość Niepokalanego Poczęcia NMP 8 XII 1953, oddał się Matce Bożej w macierzyńską niewolę. „Święta Maryjo, Bogurodzico Dziewico, obieram sobie dzisiaj Ciebie za Panią, Orędowniczkę, Patronkę, Opiekunkę i Matkę moją. Postanawiam sobie mocno i przyrzekam, że Cię nigdy nie opuszczę, nie powiem i nie uczynię nic przeciwko Tobie. Nie pozwolę nigdy, aby inni cokolwiek czynili, co uwłaczałoby czci Twojej. Błagam Cię, przyjmij mnie na zawsze za sługę i dziecko swoje. Bądź mi pomocą we wszystkich moich potrzebach duszy i ciała oraz w pracy kapłańskiej dla innych. Oddaję się Tobie, Maryjo, całkowicie w niewolę, a jako Twój niewolnik poświęcam Ci ciało i duszę moją, dobra wewnętrzne i zewnętrzne, nawet wartość dobrych uczynków moich, zarówno przeszłych jak obecnych i przyszłych, pozostawiając Ci całkowite i zupełne prawo rozporządzania mną i wszystkim bez wyjątku, co do mnie należy, według Twego upodobania, ku większej chwale Boga, w czasie i w wieczności. Pragnę przez Ciebie, z Tobą, w Tobie i dla Ciebie stać się niewolnikiem całkowitym Syna Twojego, któremu Ty, o Matko, oddaj mnie w niewolę, jak ja Tobie oddałem się w niewolę. Wszystko, cokolwiek czynić będę, przez Twoje Ręce Niepokalane, Pośredniczko łask wszelkich, oddaję ku chwale Trójcy Świętej - Soli Deo! Maryjo Jasnogórska, nie opuszczaj mnie w pracy codziennej i okaż swe czyste Oblicze w godzinę śmierci mojej. Amen.

9. IV. 1954, piątek. Zima w Stoczku dała się nam porządnie we znaki. Naprzód wichry, które biły w nasze okienka, gwałtowne i niemal ciągłe, dają nam zrozumieć, dlaczego tak okazały dom wybudowano z tak małymi oknami. Zamiecie śnieżne niosły całe zasypy śniegu pod dom; bardzo często rankiem nie mogliśmy wydobyć się na ogród ... Gorzej przedstawiała się sytuacja w domu. Stary budynek posiadał system ogrzewania bardzo zastarzały. Piece były zrujnowane i wypalone. ... Piece dymiły z zasady; u siostry nie można było wcale palić, przesiedziała niemal całą zimę w pokoju nieogrzewanym. Podobnie piec księdza był nie do użytku. Piece w moim pokoju były najlepsze, ale nie wystarczały na ogrzanie. Trzeba było palić dwa razy. Pomimo to mieszkanie było tak zimne, że praca przy stole była niemalże niemożliwa. Niesamowicie marzły ręce i nogi. Nie pomogło nawet owijanie się pledem. Podobne kłopoty były w łazience, przez długi czas trzeba się było myć w zimnej łazience. Dokuczał nam również brak wody; stary motor ciągnący wodę często odmawiał posłuszeństwa. ... Wszystkie korytarze pokryte były na ścianach białym szronem i zamrozem. ... W takich warunkach zacząłem odczuwać różne dolegliwości. Nóg nie mogłem rozgrzać nawet w ciągu nocy. Ręce mi popuchły. Podobnie oczy mi zapuchły. Odczuwałem wielki ból w okolicy nerek i w całej jamie brzusznej. Każdego dnia przechodziłem bóle głowy. Siostra była stale zakatarzona, blada i wynędzniała. Ksiądz cierpiał bodaj najwięcej.

2. V. 1954, środa. Wizyta lekarska zaczęła się od typowej przygody. Byliśmy na porannym spacerze, gdy z daleka zauważyliśmy kołyszącą się postać kierownika. „Jacyś dwaj panowie chcą się widzieć z księdzem”. „Jacyś?” - „Pewno lekarze” - odpowiada kierownik. Po półgodzinnym oczekiwaniu weszło do pokoju dwóch mężczyzn. Jeden stary, otyły, tęgi, ciężki człowiek, z typową miną lekarza domowego, z profesorskim wyrazem. Drugi młody, niski, szczupły, w czerwonym krawacie, podobny raczej do funkcjonariusza UB niż do lekarza. Zapytałem, czego sobie życzą. Wyjaśnili, że są lekarzami i są skierowani, by mnie zbadać... Badania przeprowadził starszy lekarz bardzo starannie i sumiennie; już tylko formalnie i zdawkowo - uczynił to młodszy. Po badaniach stwierdzili możliwość nadkwasoty w wysokim stopniu, powiększenie wątroby, drobne zmiany kostne i bóle mięśniowe, stan nerek nie budził jednak ich niepokoju.

W czerwcu, a więc blisko 10 miesięcy po aresztowaniu, pozwolono prymasowi wystosować list do rządu. Ustosunkował się w nim do wszystkich stawianych mu zarzutów. Z wysłaniem jednak był pewien problem. Komendant, od którego otrzymał zezwolenie na napisanie pisma niespodziewanie wyjechał na urlop, a zastępca postawił warunki, na które kardynał nie mógł się zgodzić. Sprawę listu odłożono. Tymczasem w kraju trwała akcja usuwania z klasztorów sióstr i braci zakonnych. Stalinizm upadł, represje jednak nie ustały.

W sierpniu prymas Wyszyński rozpoczął pracę nad swoim wielkim dziełem Wielką Nowenną Tysiąclecia Chrztu Polski. Przedsięwzięcie pochłonęło go do tego stopnia, że nie odnotował przybycia nowego komendanta: „Nie mogę sobie przypomnieć dokładnie, kiedy na terenie Stoczka pojawił się nowy kierownik – zapisał prymas. – Ukazał się w ogrodzie któregoś sierpniowego dnia, zatrzymał się pod każdym drzewem, starannie oglądał okna, parkany, druty na drzewach (...) Później zaczął interesować się kuchnią i tam pytał o potrzeby (...) Dość wcześnie zauważyliśmy, że nowy kierownik lubi chodzić w nocnych pantoflach na naszym korytarzu i zatrzymywać się pod naszymi drzwiami. Raz został wyraźnie schwyty na gorącym posterunku. Wreszcie któregoś dnia zainteresował się mieszkaniem (...) Starał się być grzeczny i troskliwy (...)

Nowy kierownik zwiastował zmiany. W październiku w Stoczku ponownie zjawił się lekarz, który poinformował kard. Wyszyńskiego o zmianie miejsca odosobnienia. Miejscowy klimat – jak argumentował – miał prymasowi nie służyć, w trosce o zdrowie zdecydowano więc przenieść go w bardziej przyjazne miejsce. Gdzie? Tego powiedzieć nie mógł. Wyjazd zaplanowano na następny dzień. Ks. Skorodecki i s. Graczyk również mieli zostać przeniesieni. Ostatnie wspólne godziny wszyscy troje spędzili, pakując i porządkując swoje rzeczy.

Następnego dnia na polu pod Kętrzynem na więźniów czekał samolot. Nie wiedzieli, dokąd lecą. Prymas zorientował się tylko, że na południowy zachód. Po dwóch godzinach wylądowali. Później okazało się, że w okolicach Nysy. Do zmroku przesiedzieli w maszynie. Nikt nie mógł zobaczyć prymasa i zorientować się, gdzie jest przetrzymywany.

Prudnik – 6 X 1954 – 29 X 1955

Późnym wieczorem więźniowie dotarli do celu – pofranciszkańskiego klasztoru w Prudniku Śląskim. Tym razem przygotowano się na ich przyjazd. Było to trzecie miejsce internowania kard. Stefana Wyszyńskiego. Zbudowany na wzgórzu i otoczony lasem wydawał się miejscem odciętym od świata. Przed przyjazdem więźniów przeprowadzono w nim pobieżne prace remontowe. Budynek został wybielony i otoczony trzymetrowym płotem. Prymasa umieszczono na pierwszym piętrze. Miał do dyspozycji dwa pokoje; w jednym urządzono sypialnię w drugim pracownię. Łóżko zbite z surowych desek, stół, dwa krzesła i kłęcznik, na ścianie duży drewniany krzyż.

Natomiast dom jest korzystniejszy, na naszym piętrze suchy, o widnych oknach, starannie poosłanianych storami i firankami. Wydano polecenie, że nie należy wyglądać oknami, że przed zapaleniem światła trzeba zasłonić story. Wprawdzie wokół nic i nikogo nie widać, ale my mamy obowiązek ukrywać się przed żołnierzami, wartującymi na zewnątrz.

Tydzień po „zakwaterowaniu” w Prudniku prymas zapisał: „Lewa strona korytarza jest przeznaczona dla nas, prawa posiada słoneczne pokoje, zamknięte na klucze i zabite gwoździami. Całość ma charakter bardziej izolowany niż w Stoczku. Stąd nie można zobaczyć żywej normalnej duszy; wszystko, co nas otacza, albo chodzi skrycie pod parkanami zewnętrznymi, albo też wałęsa się po korytarzach (...)” „W tym nowym miejscu – notował dalej prymas – jesteśmy jeszcze bardziej skazani na siebie, gdyż nikt tu nie zagląda, ani też nikt nie może kontrolować ruchu na korytarzu. Wszystko jest tandetnie, licho pomalowane. Wszędzie jeszcze znać ślady świeżej roboty. Tu i ówdzie leżą porzucone pędzle; stoją pudełka z farbą, sterty zardzewiałych gwoździ, piłki ręczne, młotki, o które nikt się nie troszczy. Naszym zwyczajem, pozbieraliśmy to wszystko na ogrodową werandę, skąd powoli wszystko zniknęło. Będziemy tu mieli trudną sprawę ze spacerem, gdyż chodzenie po pochyłym, oślizgłym terenie, będzie uciążliwe. Natomiast dom jest korzystniejszy, na naszym piętrze suchy, o widnych oknach, starannie poosłanianych storami i firankami. Wydano polecenie, że nie należy wyglądać oknami, że przed zapaleniem światła trzeba zasłonić story. Wprawdzie wokół nic i nikogo nie widać, ale my mamy obowiązek ukrywać się przed żołnierzami, wartującymi na zewnątrz. Oczywiście, o tym obowiązku wie tylko ksiądz i siostra. Ja jestem wolny od podobnych przypomnień”.

Mimo korzystniejszych – jak pisał prymas – warunków mieszkaniowych stan jego zdrowia nie uległ poprawie. Ciągłe dokuczały mu nerki, bóle głowy i nóg, nadkwasota i ogólne osłabienie. W listopadzie ponownie zbadali go lekarze. „Ogólnym stanem zachwyceni nie jesteśmy” – oświadczyli i zlecieli dokładniejsze badania kliniczne. Przeprowadzono je dopiero przed Bożym Narodzeniem. Prymas był dowożony – oczywiście po zmroku – do Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa w Opolu, gdzie czekali specjaliści. Pobrano krew, zrobiono prześwietlenie płuc i brzucha, podleczone zęby. „Prymas jest człowiekiem zupełnie zdrowym” – brzmiała diagnoza. „Dotąd nigdy takiej opinii lekarzy o sobie nie słyszałem” – skomentował w Zapiskach prymas.

W czasie pobytu w Prudniku kard. Wyszyński mógł pisać i otrzymywać listy i paczki. Były czytane i cenzurowane przez strażników, mimo to stanowiły źródło pociechy i wiadomości o najbliższych. Z każdego słowa przebijała serdeczność i troska. W podobnym tonie odpisywał prymas. Troszczył się o zdrowie rodzeństwa, prosił, by nie wykosztowywali się na niego, pytał o dzieci i dziękował za każde napisane przez nie słowo. Najbardziej martwił się o dobiegającego osiemdziesiątki ojca, który nieustannie niepokoił się o zdrowie syna. Do siostry pisał: „Pragnąłbym się odwołać do Twojej, Droga Stachno, roztropności i doświadczenia i prosić, byś wpłynęła na Ojca uspokajająco. Wiem, że doświadczenie, przez które przechodzi, jest zbyt ciężkie dla sędziwego wieku Ojca, ale Ty możesz wpłynąć na Ojca, by w pełni zaufał mądrości Bożej. Jestem sługą Kościoła i w mojej sprawie jest więcej dróg i planów Bożych niż woli ludzkiej. Nie trzeba na nikogo się skarżyć, ani też do nikogo mieć żalu, tylko cierpliwie i spokojnie się modlić o to, by Bóg pozwolił wypełnić zadanie chwili obecnej”. W listach prosił też o książki i „drobiazgi gospodarcze”: grzebień, lusterko, wełniane skarpety, miód, cytryny, gorzką czekoladę i domowe suchary, które mu bardzo służyły. I jeszcze dwie koloratki – dla niego i ks. Stanisława Skorodeckiego.

3. X. 1954, wtorek. Prosiłem o komisję lekarzy; ponieważ przejawy, które powstały w Stoczku, nadal mnie niepokoją, postanowiłem poddać się oględzinom lekarskim. Prośba została przyjęta bardzo skwapliwie, jak gdyby nań czekano. Ponieważ uprzednio nie doczekałem się

swojego lekarza, pomimo wyrażonej przez komendanta zgody, tym razem nie podnosiłem tej sprawy.

5. XI. 1954, czwartek. Wyjątkowo szybko, bo już dzisiaj przybyli lekarze, ci sami, którzy badali mnie w Stoczku. Badania prowadził starszy lekarz, podczas gdy młodszy wyglądał sobie oknem. Ogólny stan zdrowia, zdaniem lekarzy, nie pogorszył się w porównaniu ze stanem sprzed pół roku. Znać jednak duże wyczerpanie i osłabienie. „Ogólnym stanem zachwyceni nie jesteśmy” - oświadczył starszy lekarz. Niepokojące stany muszą być wyjaśnione na drodze dodatkowych badań klinicznych, które powinny być w najbliższym czasie przeprowadzone. Prosiłem, by lekarze zbadali księdza, który jest bardziej chory niż ja. Ociągali się nieco, tłumacząc się tym, że spieszą się na pociąg, ale ostatecznie poszli do księdza i pośpiesznie go zbadali.

21-22. XII. 1954, wtorek-środa. W ciągu tych 2 dni przeprowadzane były dodatkowe badania lekarskie: prześwietlenie klatki piersiowej, jamy brzusznej, badanie krwi i leczenie zębów. Wszystko odbywało się w Opolu, w WUBP, dokąd byłem zawożony w godzinach wieczornych (od 18 do 21). Dziś podano mi wynik tych badań: stan krwi bardzo dobry, krew zdrowa, „ku zdziwieniu lekarki, która przeprowadzała badania”. Płuca czyste, w jamie brzusznej nic nie znaleziono. Ogólny wynik: „człowiek zupełnie zdrowy”. Wynik ten nie pokrywa się z badaniem lekarzy, którzy zarządzili te dodatkowe badania. Wypada zbyt optymistycznie. Dotąd nigdy takiej opinii lekarzy o sobie nie słyszałem. - Dokonano fotografii szczęk; wprawiono mi dwie plomby nowe i wstawiono trzecią, która wypadła. Lekarka oświadczyła, że powinno to wystarczyć na kilka lat. Ogólna uwaga o lekarzach: bardzo grzeczni, pracujący z wielką wprawą, delikatnie i umiejętnie. Brak im jednego, co dla pacjenta ma ogromne znaczenie: są bardziej urzędnikami niż pomocnikami człowieka chorego. Lekarz musi być przyjacielem pacjenta, a nie siły trzeciej, od której zdradza zależność.

W Prudniku Śląskim upłynęła druga „więzienna” Wigilia kard. Wyszyńskiego. Mimo zamknięcia, izolacji i skromnych warunków bytowych atmosfera była pogodna, a nawet radosna. Ks. Skorodecki sobie tylko znanymi sposobami zdobył i udekorował niewielkie drzewko. Na stole nie zabrakło wigilijnych potraw i tradycyjnego opłatka, który kard. Wyszyński posłał także gotującej dla nich gospodyni. Po wieczery trójka więźniów długo rozmawiała, a o północy udała się odprawić Msze św. – pierwszą śpiewaną, dwie następne ciche. „Jest nam bardzo dobrze w tej ubożuchnej kapliczce, bez jednego kwiatka, z dymiącymi, lichymi świecami, wobec Chrystusa, który chciał być z nami w tym dniu” – zanotował później prymas. I reflektował: „Najskuteczniejszą drogą do zwalczania w sobie smutku jest wspomnienie na mądrość, dobroć, miłość i doskonałość Boga, którego wszystkie dzieła są doskonałe. A więc i te, które mnie dotyczą. W każdym czynie Boga jest tylko mądrość, tylko dobroć, tylko miłość. Może nie rozumiem ich do końca, może myślę zaledwie promykami światła. Ale pełna światłość objawia się, gdy rozumiem sens działania Bożego”.

Dwa miesiące później za „obozowe” mury dotarły pierwsze od czasu aresztowania wiadomości ze świata. Przez cały ten czas prymas nie miał dostępu do prasy, o radiu nie wspominając. Z listów od rodziny wycinano wszystko, co wydało się cenzorom podejrzanym. Kardynał nie wiedział co dzieje się w Polsce, w Kościele, na świecie. W lutym ks. Skorodeckiemu pozwolono na widzenie z ojcem i to on przywiózł wiadomość o usuwaniu księży ze szkół, nękanii zakonów, utrudnianiu obsadzania stanowisk kościelnych. „Nadzieja na to, że moje uwięzienie powstrzyma wyniszczanie Kościoła, zaczyna blednąć” – napisał gorzko kard. Wyszyński. Wkrótce nadeszła kolejna zła wiadomość. Jego ojciec miał wylew. Prymas natychmiast poprosił o pozwolenie na widzenie. W odpowiedzi tydzień później usłyszał, że ojciec czuje się lepiej i wychodzi ze szpitala.

Kard. Wyszyński był przetrzymywany w Prudniku do października 1955 roku. Pod koniec pobytu rygor znacznie zelżał. Więźniów nie pilnowano już tak starannie, a nawet zaczęto im dostarczać gazety.

Komańcza – 29 X 1955 – 28 X 1956

28 października kard. Wyszyński został poinformowany o zmianie miejsca pobytu. Miał zostać przeniesiony do klasztoru Sióstr Nazaretanek w Komańczy, gdzie mógł się swobodnie poruszać. Ks. Skorodecki i s. Leonia mieli zostać zwolnieni. „Taka jest obecnie linia postępowania” – oświadczył funkcjonariusz UB. Z chwilą przywiezienia kard. Wyszyńskiego do Komańczy zmienił się status tego miejsca.

Miejscowość została włączona do pasa przygranicznego, co oznaczało, że można się było do niej dostać jedynie po okazaniu przepustki. Sam prymas tak wspominał pierwsze chwile spędzone w nowym miejscu: „Na spotkanie wybiegła jakaś pani, która – jak się później okazało – przybyła tu dziś rano, aby uprzedzić siostry o moim przybyciu i przygotować mieszkanie (...) Tym razem klasztor jest z prawdziwego zdarzenia. Obszerny dom, prowadzący normalne, życie klasztorne, z prawdziwymi siostrami zakonnymi, które nie są więźniarkami, i z własnym, zakonnym trybem życia”.

Pobyt w Komańczy znacznie różnił się od dotychczasowego „obozowego” życia w Stoczku i Prudniku. Prymas mógł przyjmować gości i prowadzić w miarę normalny tryb życia. Nie był już objęty dozorem Służby Bezpieczeństwa. W listopadzie odwiedzili go biskupi: Michał Klepacz pełniący od chwili aresztowania kard. Wyszyńskiego obowiązki przewodniczącego Episkopatu Polski oraz Zygmunt Choromański. Wraz z nimi przyjechał ojciec kardynała. Witali się na kolanach. W marcu 1956 r. zmarł Bolesław Bierut. W maju prymas skończył pracę nad tekstem Ślubów Narodu Polskiego przygotowywanych z okazji 300-lecia ślubów Jana Kazimierza. Miesiąc później wybuchł Poznański Czerwiec. Robotnicy wystąpili przeciwko władzy ludowej – dla komunistów był to szok. W sierpniu spadł na nich kolejny cios. Na Jasnej Górze blisko milion Polaków odnowiło śluby króla Jana Kazimierza, deklarując w ten sposób przywiązanie do wiary i Kościoła. Fotel prymasa był wymownie pusty. W październiku do władzy doszedł Gomułka. Wśród Polaków zabłysła nadzieja na zmiany. Trzy dni po plenum, na którym wybrano nowego sekretarza PZPR, wiecujący na jego cześć tłum zaczął domagać się uwolnienia prymasa. Towarzysz Wiesław zadośćuczynił oczekiwaniom społeczeństwa.

26 października w Komańczy zjawili się przedstawiciele rządu, którzy oświadczyli, że konieczny jest jak najszybszy powrót prymasa do Warszawy. W czasie rozmowy ustalono konieczność zniesienia dekretu o obsadzaniu stanowisk kościelnych oraz przestrzegania zasad Konkordatu w sprawie nominacji biskupich i innych urzędów kościelnych. Jak się później okazało, wszystkie składane wówczas obietnice swobód religijnych były pisane patykiem na wodzie. Pierwsze symptomy niesłowności nowych władz pojawiły się już wkrótce, podczas rzekomych wolnych wyborów.

Kard. Stefan Wyszyński wrócił do domu 28 października 1956 roku. Pod rezydencją zebrały się tłumy wiernych. Mimo zmęczenia wyszedł na balkon, by im pobłogosławić. Tego samego dnia wysłał telegram do Piusa XII z wiadomością o objęciu na powrót obowiązków w archidiecezji gnieźnieńskiej i archidiecezji warszawskiej. Przygotował także krótki list do wiernych i duchowieństwa: „Zaciągnąłem wielkie długi wobec was wszystkich, Dzieci Boże, gdyż wspierałyście mnie nadprzyrodzoną mocą waszej wiary, niezachwianą ufnością, miłością bezgraniczną, tragicznie

wytrwałą modlitwą, wyrzeczeniami, a nawet gotowością do złożenia ofiary z życia za Kościół Boży – pisał. „Pragnę spłacić mój dług wszystkim! Wam, małe dzieci, dziękując za paciorki w mojej intencji szeptane. Wam, młodzieży polska, zwłaszcza spod znaków akademickich, która okazała mi tyle pamięci i serca. Wam, Robotnicy, którzy wołając o poszanowanie swoich praw z taką godnością i dojrzałym spokojem, nie zapomnieliście o tym, że nie samym chlebem żyje człowiek (...) Wam, Rodzice katolicy, którzy wraz z dziatwą waszą każdego wieczoru na kolanach wołaliście do wspólnego Ojca naszego. I Wam najmilsi Bracia Kapłani, diecezjalni i zakonni oraz Siostry tyłu rodzin zakonnych, których modlitwy i umartwienia tak zwycięskie są w obliczu Boga (...) A spłacić mogę dług jedynie gorętszą modlitwą ku wam, jeszcze gorliwszą służbą pasterską i oddaniem dzieła zjednoczenia wszystkich, których ożywia pragnienie miłości, sprawiedliwości i pokoju Bożego”

Okoliczności uwolnienia Kardynała

Uwolnienie prymasa Stefana Wyszyńskiego rokowało nadzieję na normalizację relacji państwa z hierarchicznym Kościołem rzymskokatolickim. Dziś po latach łatwo zauważyć można, że w istocie nigdy jednak do tego nie doszło. Po 1956 roku zerwano co prawda z terrorystyczną polityką wyznaniową czasów stalinowskich, a Kościół raz na zawsze uwolnił się od zagrożenia „upaństwowienia” lecz z czasem, w miarę jak struktury aparatu władzy zaczęły krzepnąć po (tzw. odwilży), władze partyjno-państwowe przystąpiły na nowo do antykościelnej „ofensywy” W tym kontekście stało się jasne, że zgoda na powrót hierarchy do Warszawy w 1956 roku była tylko taktycznym ustępstwem komunistów.

24 października I sekretarz KC (W. Gomułka) postanowił wysłać do izolowanego w Komańczy Kardynała Wyszyńskiego swoich bliskich współpracowników: posła Władysława Bieńkowskiego i wiceministra sprawiedliwości Zenona Kliszkę; obaj mieli przeprowadzić poufne rozmowy dotyczące stosunku Wyszyńskiego do „nowej” ekipy rządowej, a następnie zdać z nich relację i przedstawić wynikające z nich wnioski Biuru Politycznemu. Wysłannicy Gomułki przyjechali do klasztoru nazaretanek w Komańczy 26 października - rano około godziny 9. Na zamkniętym, blisko dwugodzinnym spotkaniu zreferowali Prymasowi stanowisko I sekretarza, który opowiadał się za jak najszybszym powrotem hierarchy do Warszawy i objęciem przez niego urzędowania. Bieńkowski i Kliszko wysłani, by usłyszeć w tej sprawie zdanie hierarchy mieli usłyszeć od kardynała Wyszyńskiego: „Jestem tego zdania od trzech lat, że miejsce Prymasa Polski jest w Warszawie”. Podczas rozmowy omówiono ponadto sytuację społeczno-gospodarczą kraju, a także sprawy polityki wewnętrznej i międzynarodowej.

Prymas był dobrze przygotowany do spotkania z delegatami Gomułki. Dzięki pewnej liberalizacji warunków jego izolacji w Komańczy (w tym, między innymi, możliwości kontaktów z wyższym duchowieństwem, krewnymi, bliskimi znajomymi, dostępowi do rządowych mediów - radia i prasy) znał z grubsza sytuację polityczno-społeczną 1956 roku, zarazem musiał zdawać sobie sprawę, jak istotną rolę miał do odegrania w tym czasie w kraju. Paradoks polegał na tym, że - mimo internowania - atutami dysponował też Prymas; od niego przecież w niemałym stopniu zależał dalszy rozwój wypadków - albo w kierunku korzystnym dla ekipy Gomułki, albo nie.

Warto w tym miejscu odwołać się do fragmentu wspomnień nazaretanki siostry Stanisławy Niemeczek – świadka wydarzeń, które rozegrały się podczas wizyty Bieńkowskiego i Kliszki w Komańczy w październiku 1956 roku. Prymas zapytany przez zakonnice, czy nic mu nie grozi, miał odpowiedzieć: „Przyjechali prosić, bym zechciał wrócić do Warszawy. Sytuacja bowiem jest

groźna. Tylko powrót może tę sytuację uratować. Pojedzie Ojciec?" - spytały nazaretanki. „Moim obowiązkiem jest wracać” - odpowiedział Kardynał Wyszyński.

Po tym spotkaniu Bieńkowski i Kliszko udali się do wsi Komańcza, by specjalnym telefonem poinformować Gomułkę o wyniku swoich rozmów z Prymasem. I sekretarz je zaaprobował i w tym momencie de facto przesądził o uwolnieniu Prymasa. Po wspólnym obiedzie z Kardynałem delegaci władz wrócili do Warszawy.

27 października Sekretarz Episkopatu, bp Zygmunt Choromański i Przewodniczący Konferencji Episkopatu, bp Michał Klepacz wysłali w imieniu Episkopatu list do Gomułki w sprawie unormowania relacji na linii państwo - Kościół. W korespondencji tej poruszono problemy: likwidacji dekretu z 9 lutego 1953 roku o obsadzaniu duchownych stanowisk kościelnych, przywrócenia nauczania religii dzieci i młodzieży w szkołach i poza nimi, przywrócenia usuniętych przez państwo biskupów, w tym: kwestii uwolnienia prymasa Wyszyńskiego z internowania, powrotu biskupów: Stanisława Adamskiego, Juliana Bieńka i Herberta Bednorza, powrotu do archidiecezji gnieźnieńskiej bp. pomocniczego Antoniego Baraniaka, przywrócenia urzędu administratora apostolskiego archidiecezji krakowskiej dla arcybiskupa Eugeniusza Baziaka, możliwości powrotu do archidiecezji gnieźnieńskiej bp. Lucjana Bemackiego, powrotu do diecezji kieleckiej bp. Czesława Kaczmarka, powrotu wyznaczonych przez Kościół, a usuniętych przez państwo administratorów apostolskich dla tzw. Ziem Odzyskanych; dalej biskupi domagali się wypuszczenia więzionych księży diecezjalnych i zakonnych, likwidacji obozów pracy i zwolnienia z nich internowanych zakonnic.

27 października wieczorem przyjechał do Komańczy bp Choromański. Kliszko, który miał przybyć razem z nim, rzekomo pomylił drogę i przenocował w Sanoku; ostatecznie przybył do Prymasa 28 października z informacją o decyzjach Biura Politycznego podjętych w jego sprawie. Tego dnia rano kardynał Wyszyński wyjechał samochodem z Komańczy, kierując się do Warszawy.

W tym miejscu warto przypomnieć bardzo ważne wydarzenie dla diecezji Kościoła Przemyskiego, które miało miejsce a niestety bardzo trudno odnaleźć dokumenty. Wędrując niejednokrotnie po Bieszczadach z nieżyjącym już śp. Ks. prałatem Janem Jakubczykiem niejednokrotnie wspominał o Komańczy i internowaniu Prymasa, i o tym, że po uwolnieniu Prymas wracając do Warszawy zatrzymał się w Przemyślu odwiedzając ówczesnego Biskupa Ordynariusza Franciszka Bardę. Ponieważ podczas sporządzania niniejszego opracowania nie natknąłem się na taką informację skontaktowałem się z księdzem dr Tadeuszem Śliwą wybitnym znawcą historii Kościoła, jednym z najstarszych kapłanów archidiecezji przemyskiej, który jednoznacznie potwierdził tę informację.

Prymas przybył do stolicy wieczorem obejmując „na nowo” pełnię rządów prymasowskich. Dziejową zasługą Kardynała było więc to, że nie odrzucił propozycji państwa i zgodził się na powrót do stolicy, nie stawiając przy tym ani żadnych niemożliwych do spełnienia warunków, ani - już po powrocie do Warszawy - nie podgrzewając nastrojów społecznych. Ta rozważna polityka najpewniej uchroniła Polskę w 1956 roku przed rozlewem krwi. Czas pokazał, że uwolnienie Prymasa było brzemienne w skutki także dla polskiego Kościoła, który z czasem - głównie dzięki jego charyzmatowi i silnej roli kierowniczej - wzmocnił własne struktury na tyle, że władzom już nigdy później nie udało się zagrozić jego autonomiczności w takim stopniu, jak w latach 1944-1956.

Więzienny plan dnia kard. Wyszyńskiego

- 5.00 Wstanie
- 5.30 Prima i modlitwy poranne
- 5.45 Rozmyślanie
- 6.15 Angelus Domini. Przygotowanie do Mszy świętej
- 6.30 Pierwsza Msza święta
- 7.15 Druga Msza święta. Dziękczynienie
- 8.15 Śniadanie
- 8.45 Godziny brewiarzowe, cząstka różańca
- 9.15 Praca przy książce
- 11.15 Nawiedzenie kierownictwa
- 13.00 Obiad. Adoratio Santissimi
- 13.30 Spacer i czas wolny
- 15.00 Nieszpory i cząstka różańca
- 15.30 Praca przy książce
- 18.15 Matutinum cum Laudibus
- 19.00 Wieczery. Lektura niemiecka
- 20.00 Różaniec w kaplicy i modlitwy wieczorne, śpiewy kościelne
- 20.45 Praca, lektura, spoczynek

„Uważam sobie za łaskę, że mogłem dać świadectwo Prawdzie jako więzień polityczny przez trzyletnie więzienie, i że uchroniłem się prze nienawiścią do moich Rodaków sprawujących władzę w Państwie. Świadom wyrządzonych mi krzywd przebaczam im z serca wszystkie oszczerstwa, którymi mnie zaszczycili.”

Z testamentu Prymasa

W opracowaniu wykorzystano:

- Stefan Kardynał Wyszyński Prymas Polski. Zapiski więzienne, Wyd. Soli Deo, Warszawa –Ząbki 2001
- Bartłomiej Noszczak, Okoliczności uwolnienia kardynała Stefana Wyszyńskiego z internowania w Komańczy (październik 1956 r.) Studia Prymasowskie 1, 79-89 2007
- <http://prymaspolski.pl/65-rocznica-aresztowania-kard-wyszynskiego/>
- http://bazhum.muzhp.pl/media/files/Studia_Prymasowskie/Studia_Prymasowskie-r2007-t1/Studia_Prymasowskie-r2007-t1-s79-89/Studia_Prymasowskie-r2007-t1-s79-89.pdf
- <http://www.stoczek.pl/pedCKI6AW>
- <http://centrumzawierzenia.jasnagora.pl/sl-b-kard-stefan-wyszynski/>
- <http://wawrzeniecki.pl/prymas-tysiaclecia-w-klasztornych-celach/>
- <https://historykon.pl/nowe/non-possumus-konferencja-episkopatu-polski-i-jej-stosunki-z-wladzami-w-latach-1951-1956/>
- <http://www.parafiazuzela.vxm.pl/index.php/warto-przeczytac/16-okolicznosci-i-przebieg-uwiezienia-kard-stefana-wyszynskiego.html>
- <https://www.tygodnikpowszechny.pl/obchody-milenium-jak-to-sie-zaczelo-33211>
- <https://em.kielce.pl/kosciol/kardynal-wyszynski-to-wielki-polski-patriota>